



Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza przy stole wigilijnym, lata 30. XX wieku. Zaznaczony krzyżykiem to plutonowy Stefan Komar, dowódca strażnicy „Pohost” kompani granicznej „Dothinów”, który poległ 17 września 1939 roku

po wieczerzy, bo aniołowie w nocy zasiądą (w to wierzą zwłaszcza na Litwie) razem z duszami zmarłych. Ostatnie stulecia, dziejowe dramaty ziem wschodnich dodały prastarym przekonaniom nowych znaczeń: po powstańczych zrywach i później, w latach sowieckich wywózek, wolne miejsce przy wigilijnym stole czekało na zesłańca powracającego z Sybiru, na więźnia zwolnionego z łagrów, na wypatrywanego z niepokojem żołnierza.

Rodzinne kołędowanie po wigilii, przed pójściem na pasterkę, to powszechny na ziemiach Rzeczypospolitej zwyczaj. Na wschodnich terenach rozbrzmiewały w chatkach litewskich: *Jau máno miélas anksci kiélas*, na Polesiu: *Zaściłaj stoły obrusom, przyjdzie do ciebie Najświętsza Panna z Jezusom, na Rusi Czerwonej Swiata preczysta Chrysta wrodyła, raduj sia, raduj sia zemle, syn nam sia Bożyj narodyw*, na Pokuciu: *Nowaja rada świtu si zjawyła, de panna czysta syna porodyła*, a królowała wszędzie, w każ-

dym polskim domu, kołęda w rytmie poloneza: *Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony*, która pierwszy raz została wykonana w kościele farnym w Białymstoku, w 1792 roku, u schyłku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. I rozbrzmiewa do dziś wszędzie, gdzie mieszkają Polacy, również na ziemiach wschodnich, bo ostała się tam polska tradycja trwalsza od otaczającej rzeczywistości i ustanowionych granic.

Powszechnym zwyczajem ludowym w wielu wschodnich regionach było chodzenie z bogato przyozdobioną, ażurową gwiazdą. Młodzież obchodziła w okresie świątecznym, trwającym do Trzech Króli, dwory i chaty, śpiewając pod oknami kołędy, prosząc o datek: *Bądźcie państwo weseli jak w niebie anieli, a dajcie pieróg do kobieli* (Podole). Na Polesiu kołędowano z kozą – przebranym do połowy za zwierzę i płąsającym krotkochwilnie chłopcem – przy wtórze skrzypiec i śpiewu, psotnie i ku ogólnej uciechu. Na Wileńszczyźnie znane były

już od XVI wieku szopki zwane betlejemkami, z którymi chłopcy kołędowali po domach, czasem dodając nowe postaci, tworząc obnośne teatryki z królem Herodem, śmiercią, Żydem, nawet z polskim ułanem strzegącym Bożej Dzieciny.

Prezenty pod choinkę, które obecnie zdominowały czas oczekiwania Bożego Narodzenia, nie miały dawniej tak istotnego znaczenia. W Małopolsce Wschodniej niewyszukane podarunki przynosił w Wigilię aniołek, częściej jednak 6 grudnia Święty Mikołaj obdarowywał dzieci skromnymi paczkami, na ogół ze słodyczami i książeczkami, wkładanymi pod poduszkę bądź wręczanymi przez osobę przebraną za dobrotliwego biskupa. Czasem pojawiał się ów święty w asyście aniołka również na zabawach dla dzieci, podczas jasełek organizowanych z upodo-

baniem w wielu polskich domach. Takie spotkania z udziałem wielu rodzin i licznej dziatwy uświetniały okres Bożego Narodzenia dawniej, pomagały zachować tożsamość narodową w okresie zniewolenia, do dzisiaj pozostają ważnym elementem integrującym polską społeczność rozproszoną poza granicami kraju.

Anna Fastnacht-Stupnicka

Cytowane w tekście kołędy zostały zaczerpnięte z *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga.

Autorka jest wrocławską dziennikarką, reportażystką specjalizującą się w opisywaniu ludzkich losów na tle wydarzeń historycznych. Opublikowała kilka książek, w tym nominowaną do tytułu najlepszej historycznej książki roku „Zostali we Lwowie”.

Po wystawie „Tradycja Bożonarodzeniowa” w 2014 r., „Dolnośląskie Szopki Bożonarodzeniowe” w 2015 r. oraz „Podlężniczka i choinka w polskiej tradycji Bożonarodzeniowej” w 2016 r., obecnie prezentowana jest w Klubie MiL ekspozycja pt. „Boże Narodzenie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej”. Pomysł i realizacja projektu Ryszard Sławczyński. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów: Iwony Grzywalskiej, Iwony Szewczyk i Ryszarda Sławczyńskiego.



Klub Muzyki i Literatury • pl. gen. T. Kościuszki 10, 50-028 Wrocław  
tel./faks 71 344 43 30 • 506 85 50 00 • klubmil@wp.pl • www.klubmil.pl

Klub MiL czynny: pn.–pt. 10.00–18.00, sob. 12.00–18.00



Wydawca: „Akwedukt” Oficyna Wydawnicza  
Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu



Wystawa przygotowana została  
wraz ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska–Wschód  
Oddział w Wałbrzychu

Formowanie graficzne: Sławomir Pęczek  
www.editus.pl • tel. 502 23 43 43

Fotografia na stronie 1: Kosów Poleski 3 I 1937 roku. Szopka wykonana przez Anatolię Wicherek i Kazimierę Sawukinas.  
Od lewej: Cezara, Kazia, Anatolia, Iwonka



Boże Narodzenie  
na ziemiach wschodnich  
Rzeczypospolitej

Wystawa eksponowana  
w sali koncertowej Klubu MiL  
od 6 grudnia 2017 r.  
do 8 stycznia 2018 r.  
WSTĘP WOLNY  
ZAPRASZAMY



Kosów Poleski 1934 rok. Choinka dla dzieci pocztowców

### W oczekiwaniu Bożych Narodzin w długą noc przesilenia zimowego splata się od wieków pierwotny niepokój o trwałość świata z chrześcijańską radością i nadzieją.

W polskiej tradycji to czas wyjątkowy, pełen zwyczajów, wierzeń, przesądów, czynności o znaczeniu symbolicznym, wróżb i magicznych zabiegów, często zakorzenionych w dawnej kulturze Słowian, ale wzbogaconych nowym znaczeniem, religijną głębią. Mimo regionalnych odmienności, lokalnej specyfiki i modyfikacji, jakim ulegały świąteczne obyczaje, w swej istocie tworzą one wspólne dziedzictwo całego narodu, wszystkich mieszkańców rozległej niegdyś Rzeczypospolitej. Na jej zróżnicowanych etnicznie ziemiach wschodnich, należących dzisiaj do Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy, utrwaliły się tradycje podobne, wspólne dla całego kraju, z zachowaniem wszakże swoistej oprawy, kultu-

rowych odrębności. Może szczególna wrażliwość mieszkańców tych ziem, ich kontakt z naturą głębszy, doświadczenia dziejowe mocniejsze sprawiły, że przeżywanie Bożego Narodzenia w tamtejszych społecznościach wydaje się bardziej nasycone uczuciami, stąd i we wspomnieniach ich trwalszy ślad.

Wszędzie, w szlacheckich dworach i miejskich domach, w zaściankach i wiejskich chatach (w jednych wedle kalendarza gregoriańskiego, w innych juliańskiego) Wigilia Bożego Narodzenia zaczynała się podobnie: kobiety krzątały się w kuchni, przygotowując rozmaite dania, zawsze jednak z powszechnie obowiązującymi: makiem, miodem, grzybami. To składniki potraw poświęconych duchom,

śląd pradawnego kultu przodków, uczty zadusznej. Na Litwie śliżyki – drożdżowe ciasteczka z makiem podawane z podsytą, zupą z utartego maku i miodu, na Białorusi i dalej na całym obszarze południowo-wschodnim królująca kutia. Według Zygmunta Glogera „bez kucji nie było w Polsce uczty wigilijnej, ani u kmiecia, ani u magnata, lubo nazwa powyższa była powszechna tylko na Litwie, Rusi i Podlasiu”. Przygotowywane tylko raz w roku dania służyły wróżbom: śliżyki (kucziukai po litewsku) nabierano garścią z miski i liczone – parzysta liczba oznaczała szczęście, zaś kutię rzucano o powaty – jej przylepność zapowiadała przyszły urodzaj i rojność pasiek. Ryby – najstarszy symbol chrześcijaństwa – podawano na różne sposoby. Do wileńskich specjalności należały śledzie w kompozycji z marchewką, grzybami i koniecznie pod czerwonym buraczkami (pod pierzyną lub szubą, mawiano). Tam też, jak i na Białorusi, musiał być kisiel z płatków owsianych. W pozostałych regionach wschodnich powszechność zyskały gołąbki



(hołubci na Rusi), pierogi z kapustą i grzybami, kluski z makiem, barszcz z uszkami (zwanymi kraplykami na Pokuciu), w ziemiańskich domach podawany często obok zupy migdałowej z ryżem. Wszędzie był kompot z suszu, drożdżowe bułeczki (pampuchy), pierniki, makowce. A liczba potraw miała być parzysta.

Dbano, by w Wigilię pierwszy przekroczył próg domu mężczyzna, nie daj Bóg kobieta. To jeden z przesądów, które przetrwały w wielu domach do dziś. Unikano pożyczania czegokolwiek, sptaćano wszelkie długi, wstrzymywano się od sprzeczek, kłótni i teź, przestrzegano zakazu przedzenia i motania, aby się złe sity nie wplotły. Dbano o dobry nastrój, ogólny ład, napełnianie wszystkiego (na przykład wozów słomą), by nic próżnego nie zostało, bo jaka Wigilia, taki cały rok. I wrócono gorliwie, przewidując pogodę, przyszłe plony, ludzkie losy.

Do dnia surowego postu, gdy jadalnię czy izbę przygotowano już na Gody, stawiając w rogu snopek zboża (w rusińskich wsiach diduchem – dziadem zwany), nawet w pałacowych komnatach niezbędnym; gdy pan wrócił z polowania, co przyjęte było wśród szlachty; gdy już ubrano pachnącą jodełkę, choinkę, która na wschodnich terenach zagościła późno, jeszcze w latach międzywojennych w podlowskich wsiach nie była powszechna, opleciono ją łańcuchami, przystrojono osadzonymi na słomkach gwiazdami i kwiatami z papieru (to specyfika Litwy), umocowano świece na gałązkach, zawieszono bombki (bańki), aniołki, książeczki z kolędami (na przykład na Polesiu), kolorowe cukierki, jabłka, orzechy; gdy zastany sianem stół nakryto najpiękniejszym obrusem i ustawiono na nim wszystkie potrawy (bo niewskazane było

Miory na Braślawczyźnie. Na odwrocie zdjęcia podpis: „W dowód szczerzej przyjaźni ofiarujemy swe podobizny państwu Grześkowiakom od Cykowskich. Miory dn. 24 XII 33 r.” Na zdjęciu Władysław Cykowski z żoną i synem

wstawanie od stołu podczas wieczerzy) a obok ząbki czosnku zapewniające zdrowie i odpędzające złe duchy, gdy obmyto się w zimnej wodzie ze srebrnymi monetami na szczęście i dobrobyt (w Małopolsce Wschodniej praktykowane jeszcze przed wojną), gdy mrok wieczoru otworzył pierwsze gwiazdy na niebie, a na Huculszczyźnie rozległy się wystrzały zgodnie z tamtejszym pasterskim i myśliwskim zwyczajem, dopiero wtedy, jak Polska długa i szeroka, gospodarz, pan domu odmawiał modlitwę i składał sobie życzenia, dzieląc się opłatkiem (w lwowskich stronach posmarowanym miodem, tam też dla zwierząt przygotowywano oddzielny, różowy; wszędzie o po-

dzieleniu się wigilijną strawą ze zwierzyną domową pamiętano), zgodnie z dawnym zwyczajem, dzisiaj pielęgnowanym już tylko na ziemiach Rzeczypospolitej, a poza jej granicami podniesionym do rangi symbolu narodowego.

„Posuń się duszyczko” mawiano tu i ówdzie, gdy zasiadano do wigilii. Boga proszono modlitwą o zezwolenie na przyjęcie dusz przodków i drzwi uchylano, by duchy towarzyszące ludziom w ten wieczór czuły się zaproszone na wspólną biesiadę. Wierzono bowiem powszechnie i głęboko w łączność ze światem nadprzyrodzonym w tę noc. Stąd wolne miejsca zostawiane przy stole, stąd niesprzątanie resztek

Prużana. Choinka dla dzieci pracowników Urzędu Pocztowego 6 I 1938 roku. W górnym rzędzie stoi pierwszy od lewej Józef Wicherek, naczelnik Urzędu w latach 1937–1939. Czwarta od lewej, jego żona Anatolia. Aniołek obok świętego Mikołaja, to młodsza córka Wicherka – Iwonka. Z prawej strony w drugim rzędzie (nad królem) stoi starsza córka Wicherka – Cezara

